

Homilia

wygłoszona podczas Mszy św. sprawowanej z okazji
25-lecia erygowania parafii pw. Opieki św. Józefa
i 70-lecia przybycia karmelitów do Wrocławia
(12 czerwca 2016 r.)

Czytając Pismo Święte bardzo łatwo możemy ulec pokusie oceniania tych, którzy spotykali się z Jezusem. Nie jest trudno podzielić tych ludzi na kategorie: dobrzy i źli. Także dziś podział ten wydaje się oczywisty, jakby sam z siebie się nam narzuca: dobra i pokorna jawnogrzesznica oraz zły, gnuśny, pewny siebie i zarozumiały i fałszywy faryzeusz. Tymczasem w tej scenie ważne jest nie tylko to, co ewangelista napisał, ale także to, czego nie napisał. Otóż Łukasz nie podaje miejsca, gdzie rozgrywa się dane wydarzenie. Wiemy że jest to dom faryzeusza, ale nie wiemy czy znajduje się on w Kafarnaum czy w Nain czy jakiegokolwiek innej miejscowości w Judei. Poza tym praktycznie nieznani są nam główni bohaterowie. To jest o tyle ciekawe, że – zazwyczaj dbający o szczegóły św. Łukasz – tym razem nie podaje imienia kobiety. Niewiele też mówi o samym faryzeuszu. Właściwie dopiero na zakończenie dowiadujemy się, że miał na imię Szymon, chociaż musimy przyznać, że i tak niewiele nam to mówi.

To pokazuje, że wydarzenie o którym dziś czytamy mogło rozegrać się w każdym miejscu i każdym czasie, a jego bohaterami byli i są ludzie żyjący w różnych epokach. Przez ten prosty zabieg autor Ewangelii pragnie nas zaprosić, byśmy odnaleźli siebie w tej scenie. Do czyjej postawy mi bliżej: faryzeusza czy kobiety? A może warto skonfrontować siebie z postawą samego Jezusa?

Rzadko zwracamy na to uwagę, ale sam Chrystus nie dzieli tych ludzi na kategorie. W naszym ludzkim rozumieniu taki podział wydaje się najprostszy. W życiu codziennym łatwo przychodzi nam oceniać innych w kategoriach czarno – białych. Łatwo przychodzi nam wykluczać pewne osoby spoza swojego grona i mówić kto zasługuje na tytuł naszego bliźniego, a kto nie. Taka postawa jest obca Jezusowi. Nie tego uczy nas nasz Zbawiciel. I być może jubileusz istnienia parafii – tej części Kościoła – której zadaniem jest przecież przybliżać ludziom Jezusa jest dobrą okazją, by zauważyć ten aspekt Ewangelii.

Jezus swoją postawą i poprzez wypowiedane słowa daje wyraźne świadectwo, że nie ma zamiaru ekskomunikować faryzeusza. Co więcej – On nie tylko okazuje miłosierdzie jawnogrzesznicy (to wydaje się wręcz oczywiste), ale przede wszystkim stara się podać rękę Szymonowi. Już sam fakt, że przyjmuje zaproszenie do jego domu na posiłek wiele mówi.

Przecież do stołu nie siada się z ludźmi, którzy są nam całkowicie obojętni lub którzy są naszymi wrogami, na których nam nie zależy. Zjeść razem posiłek, umówić się na odwiedzinę, przekroczyć próg czyjś domu, przyjąć czyjeś zaproszenie oznacza naszą gotowość przynajmniej do nawiązania pewnych relacji. To pokazuje całkowitą otwartość Jezusa także na tego faryzeusza. Co więcej – kiedy spotyka się z pogardą ze strony gospodarza nie wychodzi oburzony, nie trzaska drzwiami, nie obraża się – podejmuje rozmowę, nawiązuje dialog. Tak, bo Jezusowi zależy nie na tym, by pokazać małość faryzeusza, ale by go podźwignąć. Jezus nie przyszedł go potępić, ale podać mu rękę. Św. Grzegorz Wielki, komentując ten fragment Ewangelii, napisał wyraźnie, że Chrystus znalazł się między dwiema chorymi osobami. Mając przed sobą osobę chorą naszym jedynym celem jest jej pomóc, a nie ją uśmiercić.

Warto zwrócić na to uwagę, szczególnie w Roku Miłosierdzia. Pięćdziesiąt lat temu, kiedy erygowano waszą parafię czy przed siedemdziesięciu laty, kiedy karmelici przybywali do Wrocławia nikt raczej nie przypuszczał, że te piękne jubileusze będziemy przeżywać w tak szczególnym czasie. Miłosierdzie oznacza mieć serce dla biednego. Nie chodzi tu jedynie o ubóstwo materialne, ale także ubóstwo więzi, ubóstwo duchowe czy kulturowe. Miłosierdzie nie jest tanią łaskawością czy pobłażliwością, ale jest postawą, która polega na tym, że chcę zmienić sytuację drugiego – biednego na tyle, na ile jest to dla mnie możliwe. Jezus chciał zmienić także sytuację Szymona. Nie można o tym zapomnieć w kontekście jubileuszy tak ważnych dla tego lokalnego Kościoła. Bo te teksty biblijne wyznaczają dziś styl waszego działania jako całej parafii, jako konkretnej wspólnoty. Jesteście posłani, by odmieniać sytuację wszystkich, których Pan stawia na waszej drodze. Nikogo nie wykluczając, nie potępiając, ale uzdrawiając i jak uczy nas papież Franciszek – włączając do wspólnoty.

Wiele w ostatnim czasie można było usłyszeć na temat ostatniej adhortacji Ojca Świętego. W mediach zdominował ją temat możliwości udzielania Komunii Świętej osobom rozwiedzionym, ale wbrew pozorom to nie ta tematyka przebija się na pierwszy plan papieskiego nauczania. Franciszek pięknie mówi o tym, że w dziejach Kościoła można spotkać dwie logiki: usuwania na margines i włączania. Przy czym – dodaje papież – droga Jezusa to zawsze droga miłosierdzia i integracji. W związku z tym drogą Kościoła jest niepotępienie nikogo na wieczność, ale ofiarowanie miłosierdzia. Kiedy spojrzymy na ten dokument w kontekście czytanej dziś Ewangelii zupełnie inaczej brzmią wezwania papieża, byśmy jako Kościół starali się zawsze dokładnie poznać sytuację konkretnego człowieka, która najczęściej jest bardziej złożona niż nam się to może wydawać. Poznać sytuację w jakiej się znalazł, a następnie zastanowić wspólnie – jak można mu pomóc żyć Ewangelią. Ojciec Święty mówi jasno: „trzeba pomóc każdemu w znalezieniu jego sposobu uczestnictwa we wspólnocie

kościelnej”. To jest droga Jezusa. On podejmuje rozmowę z faryzeuszem, która ma jeden cel – pomóc wyjść temu człowiekowi z jego choroby. To zadanie jest dziś powierzone naszym parafiom, które mają stawać się rodzinami rodzin, a w ten sposób świadczyć o tym, że Jezus wyzwala nas od grzechu i od izolacji. Dom Szymona staje się jakby pierwowzorem Kościoła, w którym Pan podaje rękę i jawnogrzesznicy i faryzeuszowi.

Tym, co jest także warto podkreślić to to, że w relacji św. Łukasza główna bohaterka ma na imię „kobieta grzeszna”. Możemy się domyślać, że ona była znana w mieście właśnie pod tym imieniem, jakby ewangelista chciał pokazać, że wszyscy ją znali właśnie z tego faktu, że była grzesznicą. To jest wszystko, co ludzie o niej wiedzieli. To była jej tożsamość. Dziś to także imię, do którego chcemy się przyznać. To jest nasze imię. Wobec Boga każdemu z tym imieniem jest do twarzy.

Tym właściwie różni się człowiek Biblii od człowieka współczesnego, że ludzie Biblii w kontakcie z Bogiem reagowali absolutnym poczuciem własnej grzeszności. „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym” – mówił św. Piotr. Dziś człowiek raczej przyjmuje postawę usprawiedliwiania siebie. Wielu nie chce się przyznać do swojego grzechu.

To nie jest tak, że ta jawnogrzesznica dokonała konkretnych czynów, umyła nogi Jezusa, zapłakała i dlatego Jezus odpłacił jej oczyszczeniem. Nie – ona przychodząc do tego domu, właśnie po to żeby umyć nogi Jezusa już swoją postawą pokazała co nosi w sercu. Zanim tam przyszła musiała przyznać się do własnej grzeszności. Dlatego Kościół naucza, że nasza dobra spowiedź rozpoczyna się nie w momencie kiedy klękamy u krated konfesjonału, ale pierwszym jej warunkiem jest rachunek sumienia. Drugim – żal za grzechy, czyli czas poprzedzający samo wyznanie. Tam już działa Duch Święty. To, że ta kobieta w taki sposób się zachowała pokazuje, że miała świadomość ile jej zostało przebaczone. Ona już odkryła w Jezusie Boga, który jest miłością, dlatego przyszła do Niego. I wyraziła miłość wobec Jezusa. I to taką miłość, o której faryzeusz nie miał pojęcia. A nie miał pojęcia bo nie czuł, żeby cokolwiek miało mu być wybaczone. Tu leżał jego problem.

Gdybyśmy zakończyli nasze rozważania w tym miejscu zabrakłoby najważniejszego elementu – uświadomienia nam, że dzisiejsza Ewangelia jest dobrą nowiną nie dla Szymona i nie dla jawnogrzesznicy, ale dla każdego z nas. Teksty biblijne pokazują w jaki sposób może dokonać się przemiana w człowieku. To jest bardzo ważne, żeby tego nie przeoczyć. Bo świętując jubileusze, czytając Pismo Święte, sprawując Eucharystię możemy ulec pokusie jedynie wspomnienia tego, co działo się w przeszłości. Dziś to może przyjąć taką formę opowiadania o tym, co wydarzyło się w domu faryzeusza, albo sprawozdania ile udało dokonać w ciągu ostatnich 50 czy 70 lat. Wszystko to rozgrywa się w czasie przeszłym. Żeby dokonała

się w nas przemiana nie możemy myśleć o Jezusie w czasie przeszłym. Jezus nie jest historią. On zmartwychwstał. Trzeba spotkać Go żyjącego. Jak Go spotkasz żyjącego, to choćbyś nie wiem jakie grzechy w swoim życiu zauważył, choćbyś nie wiem gdzie się zapadł - będziesz powstawać z grobu. Cała nasza siła do przemiany bierze się stąd, że znamy Chrystusa, który zmartwychwstał i żyje. To nam daje siłę do przemiany. Ona nie bierze się stąd, że – jak to mówiło się kiedyś – ćwiczymy się w swojej duchowości czy we własnych cnotach. Nasza przemiana jest możliwa tylko przez to, że pokochałem Jezusa. Pokochać można kogoś, kto żyje, z kim się spotykam, z kim spędzam czas i z kim rozmawiam. I niezależnie od tego ile mamy lat Pan Jezus każdego może zaskoczyć. Pozwólcie się Jezusowi przemieniać. On przychodzi już w czasie tej Eucharystii.

Amen